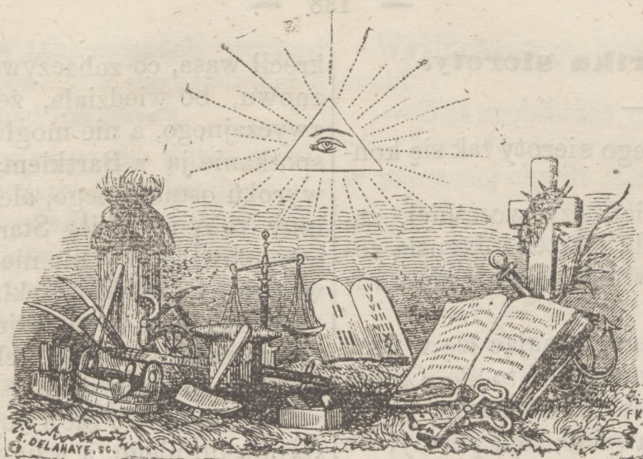
№ 18.

WARSZAWA

d. 23 kwietnia (5 maja)

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Kto zamyka swe serce przed pokusą grzechu, robi je przybytkiem Ducha Śgo. Zawsze on jest skłonny do pobłażania, do miłosierdzia, do cierpliwości i pokory, dusza jego zdobi się wszelkiego rodzaju pięknemi uczynkami i zjednywa dla niego łaski Jezusa Chrystusa. (Śty Eufemiusz.)

Na obraz Matki Boskiej Bolesnej.

—

Patrzcie na tę dziwicę, co w wzniosłem natchnieniu,
Niepomna na proroczej boleści miecz krwawy,
Służebnicą się Pańską zowie w uniesieniu,
Wynosząc świętym hymnem Boskie jego sprawy.
O! patrzcie na tę matkę, co w ubogim stanie,
Choć rodem sięgająca królów majestatu,
Syna swego powiła w stajence, na sianie,
Syna, co odkupienie niósł grzesznemu światu.
Znacież tę godownicę, co czując brak innych,
Nad niemi się przed własnym użaliła synem,
Aby ku pomnożeniu rozrywek niewinnych
Rozkazać raczył wodzie, by stała się winem?
O! dalej pod krzyż bracia, pod krwawy krzyż Pana,
Tam to dziś jej szukajcie z mieczem bólu w łonie,
Tam ją widzieć będziecie, jak łzami zalana
Czuje sercem cierń każdy w synowskiej koronie.
Dzielmyż ten ból jej święty, płaczmy wraz z kościołem,
Oblewając łzą krwawą nasze niedostatki,
I duchem świętej wiary z Janem apostołem
Idźmy w niej szukać sobie tkliwej, drogiej matki.
O! śpieszcie do niej wdowy, płaczące sieroty,
Wy, których życie cierpień zarażone jadem,
Ona odejmie od was połowę sromoty,
Bo dźwigać ból nauczy swym świętym przykładem.
Z jej czystej, bolejącej pod krzyżem postaci
Czerpmyż dla serc upadłych tę błogą nadzieję,
Że temu, co rad cierpi dla szczęścia współbraci,
Wpośród ciemnych burz życia nadzieja się śmieje,
I jasną gwiazdą jego oświeciwszy skronie,
Prowadzi go po błędnym tego świata lesie;
A duch jak dym ofiary w Mojżesza zakonie,
Nad czarne zgliszcza cierpień, prosto w niebo niesie!

—

Historya Bartka sieroty.

Dalsza historya naszego sieroty tak się kończy:

Postępki nasze później, czy wcześniej, zawsze wyjdą na wierzch; tak też i Jagusia została oskarżoną przez sługi, że się z kimś widuje wieczorami.

Kossa zgorszył się tem, a mając łzę w oku, powiedział do siebie: mospanie! to źle. Czekał jak Jagusia wyjdzie po zaszczekaniu psów, by się przekonał o prawdzie; był pewny, że nic złego zrobić nie mogła, ale zawsze, co ludzie powiedzą, że on córki nie pilnuje!.. a przypomniawszy smutek i radość dziewki, wyrzucał sobie, że mało zwracał uwagi i że zapomniał, iż sam był młodym. Miał za złe Jagusi, że się nie zwierzyła, ale przypomniawszy sobie swoję nieboszkę żonę, z którą przechodził podobne koleje, podniósł się, otarł łzę w oku i powiedział sam do siebie: trzeba to skończyć, trochę połajać, a później pomyśleć o weselu. Wpadało mu na myśl, kogo też wybrała, ale znając Jagusię uspokoił się, bo wiedział, że dobra dziewczyna to i dobego chłopaka musiała znaleść.

Doczekał się wieczora, nic nie mówiąc Jagusi, a usłyszawszy szczekanie psów, zadrżał, lecz siedział i czekał. Jagusia po chwili wyszła, co zrobił i Kossa, a poszedłszy za nią, wysłuchał skarg Bartka (którego nie poznał) że sierota, że nie ma nic i że do wojska może pójdzie, a w niem nie przeżyje aby nie widział drogiej swojej Jagusi. Wysłuchał i pociechę Jagusi jaką mu dawała, że i ona nie będzie szczęśliwą bez niego, że upadnie do nóg tatusiowi i będzie prosić, by pozwolił iść za niego; co jest przekonaną, że tatulo zrobi, bo ją kocha tak jak ona jego, i będą razem pracować, a do wojska nie pójdzie, bo będzie zięciem jego.

Łza się zakręciła staremu Kossie, pomyślał, że niepotrzebnie dał się tak długo martwić obojgu, a uspokoiwszy się, poszedł do domu wolno, gdzie już zastał Jagusię.

Kiedy wszedł, Jagusia była niespokojna, zdawało się jej, że widziała jakby ojca pod drzewem; drżała, kiedy nie zobaczyła go w izbie, lecz tłumacząc sobie przywidzeniem, zaspokoiła się trochę, tem więcej, że była na sumieniu czystą. Stary Kossa wszedłszy do izby, pokręcił wąsa, co zobaczywszy Jagusia, zadrżała znowu, bo wiedziała, że coś się zrobiło nadzwyczajnego, a nie mogło być co innego, jak spotkanie ją z Bartkiem; trzęsła się, czekając wyroku ostatecznego, ale wyroku dobrego, bo inny toby ją zabił. Stary Kossa chodził po izbie chwil kilka nic nie mówiąc, obrócił się wreszcie do córki i rzekł:

— Jagusiu, moje dziecko, słyszałem głos rozmawiający z tobą, chcę wiedzieć, kto to był i jak się nazywał?

Jagusia tonem mowy ojca uspokojona, przystąpiła do niego, a wziąwszy rękę, której on nie odciągnął, pocałowała i ze łzami zapytała:

— Czy tatulo się nie gniewa i czy pozwoli, bym była Bartka żoną, bo on mnie tak kocha i ja jego także, że nie wiem, coby się zrobiło ze mną, gdyby tatulo nie pozwolił.

— Uspokój się moja mała, odrzekł jej Kossa, tylko powiedz, co to za Bartek.

— Toć tatulo zna go dobrze, rzekła Jagusia, to Matusów wychowaniec, brzydki prawda, ale dobry i pracowity, a że nie był w wojsku, toć inne czasy tatulu...

— No, jeżeli ten, to dobrze, odrzekł Kossa, chociaż biedny, ale uczciwy i pracowity; toć przecie wystarczy nam razem chleba do śmierci. Uspokój się i nie trzęś się, bo tak jakby cię na śmierć prowadzili, tak się boisz mnie, a przecie ja ojciec twój, chcę dla ciebie szczęścia; dlatego też że ojciec, wypowiem ci, że jesteś niedobra, a nawet nie kochasz mnie, jak mówiłaś przed Bartkiem, kiedyś mi nie powiedziała, że tak dawno macie się ku sobie.

Jagusia ledwo mówić mogła, tak się zanosiła od płaczu, a jeszcze więcej usłyszawszy od ojca taki wyrzut, bo ona kochała go nad wszystko, i Bartkaby może poświęciła nawet dla niego, chociaż z uszczerbkiem swojego zdrowia: całowała tylko ręce te drogie i prosiła, by się nie gniewał tatulo.

— Jam niewinna, mówiła, chciałam i byłabym powiedziała niedługo o tem, ale coś mnie wstrzymywało; kiedym chciała się zwierzyć tobie, dostawałam prawie febry; co to było, ja nie wiem.

— No, no, nie płacz moja Jagusiu, bo i mnie na płacz się zbiera, daruję ci i nawet zapomnę o tem: od dziś nie będziesz się już widywała nie poza bramą, lecz w izbie, bo niedługo pomyślę, byście już razem siedzieli.

Gdy w chacie Kossy taki wypadek otwierał szczęście Jagusi, tymczasem w chacie Matusów nieszczęście zawisło nad ich głową.

Bartek wracając w nocy do domu przez pola, łąki, został ukąszony przez żmiję w nogę. Noga zaczem przyszedł, nadzwyczaj spuchła i mocno go bolała; nie chciał straszyć swoich opiekunów, a położywszy się na pościeli, ściskał zęby, czekając dnia i prosząc Boga o nadejście prędkie. Wtem wchodzi Matusowa, która dowiedziawszy się od paru dni, że z wieczora znika Bartek i przychodzi późno na nocleg, a gdy parę razy w stodole nie zastała go, stała się niespokojną i przyszła jeszcze raz zobaczyć i przekonać się. Weszła po cichu i usłyszała jakiś przytłumiony głos Bartka, zaczęła go się wypytywać, a nareszcie domyśliwszy się, że musiał chodzić widzieć się z Jagusią, dodała:

— Bartku wiem, żeś był u Jagusi, czy cię czasem nie wybili lub co ci się innego nie zrobiło, bo mi tak coś mówisz jak nie swój.

Wtedy Bartek powiedział jej prawdę, a Matusowa dowiedziawszy się przyczyny spuchnięcia nogi, wiedząc o skutkach, jakie za sobą pociąga ukąszenie, załamała ręce i wybiegła by mu jaką dać pomoc. Matus obudzony krzykiem jak i wszyscy domowi, pytając się o przyczynę, dowiedzieli się, zaczęli radzić i nic nie uradzili; dopiero Matus poszedł do głowy po rozum i co miał tchu leciał do plebanii do dobrodzieja, by on co pomógł. Proboszcz nie spał, bo zwykle o tym czasie jeszcze odmawiał pacierze, a słysząc śpieszne stąpanie, złapał za czapkę i kij nieodstępny, i wyszedł do sieni, w której poznał Matusa. Zapytał kto umiera? Matus dopiero przyszedł do siebie trochę, i opowiedział dobrodziejowi przyczynę przyjścia, prosząc o radę. Proboszcz wrócił do pokoju, w parę chwil niosąc flaszkę, wyszedł prędko i pobiegł ku chacie Matusa.

Za przybyciem dobrodzieja dopiero się uciszyli wszyscy, a ksiądz proboszcz sam zaczął nacierać nogę Bartka przyniesionym balsamem. Gdy już widział dostateczną ilość lekarstwa wtartą, dopiero wypytywać się zaczął Bartka o powody jego wycieczek, który mu opowiedział, jak kocha Jagusię, a potem opisał i przygodę wydarzoną.

Wysłuchawszy ksiądz proboszcz Bartka, rzekł:

— Źleś zrobił, żeś chodził do niej pokryjomu. Bóg cię za to ukarał, a drugie złe, żeś w pierwszej chwili nie odkrył prawdy, zkąd poszło to spuchnięcie. Teraz nie czas o tem myśleć, przeżegnaj się, przypomnij grzechy wszystkie, bo z Bogiem trzeba się pojednać, dlatego, że na dużą chorobę się zanosi; ja przyjdę zaraz z Olejem świętym.

Te słowa wszystkich jakby piorunem uderzyły... oni tak kochali Bartka, a Bartek może ich pożegna niedługo!

Nim dobrodziej odszedł, wziął Matusa pod rękę i powiedział:

— To niebezpiecznie, lecz może mu Bóg przemieni; dla spokojności waszej i mojej trzeba, żeby się pojednał z Bogiem.

Co się z Bartkiem robiło wtenczas, to sami sobie dopowiedźcie; ja tylko dodam, że kiedy ksiądz powrócił, on z pokorą i z wielkiem poddaniem się wypowiedział grzechy, a zwoławszy wszystkich, prosił, by mu przebaczyli wszystko złe, jeśli jakie komu uczynił. Matusa prosił, aby mógł jeszcze przed śmiercią oglądać Jagusię, co mu przyrzekł, i zaraz wsiadłszy na wóz, pojechał do Kossy, by mu opowiedzieć wszystko i prosić, o zezwolenie na ostatnie życzenie Bartka. Matus gdy przyjechał do Kossy, zaledwo się dopukał. Kossa spał dobrze, ciesząc się szczęściem córki, a Jagusia nie mogąc długo usnąć, tylko co zasnęła i miała sen jakiś niedobry, bo krzycząc, obudziła się właśnie w tej chwili, kiedy Matus do jej okna zapukał. Dziewczyna poznała głos, przeczuła coś złego, zerwała się i złapawszy jakieś okrycie, otworzyła drzwi i pytać się zaczęła co to? co to? Lecz Kossa krzyknął: ognia dawaj, kto tu? Matus się odezwał po imieniu i Kossa go poznał.

— Coś złego mi wieziecie o takiej porze kumie? odezwał się Kossa, wstaję, ale jeżeli tyczy się (po cichu dodał) mojej dziewki, to mówcie do mnie samego.

— O nią to idzie najwięcej kumie.

I zaczął opowiadać to, co Kossie było wiadomem i zarazem prosić, by pozwolił córce jeszcze raz przed śmiercią widzieć się z Bartkiem, gdyż wie, że i ona tego pragnąć będzie. Kossa łzy w oczach mając, odrzekł:

— Dawaj światło Jagusiu, ubieraj się, bo pojedziemy do Matusa.

— Czy zaraz? z drugiej izby zapytała się Jagusia.

— Zaraz, ale daj światło; a nie mogąc się doczekać, sam zaczął szukać i znalazłszy świece, zapalił i w te słowa odezwał się do Matusa:

— Oj bieda kumie nam obydwom! co się z moją Jagusią zrobi? wczoraj wysłuchałem ich rozmowy, serce mi się kraje, i zaczął opowiadać słowa Bartka, jak również Jagusi, oraz swój na przyszłość projekt.

Zadziwił się Matus tą mową, bo był pewien, że Kossa gdyby się dowiedział o bałamuceniu córki przez Bartka, gniewałby się na wszystkich. Wiadomością tą zasmucił się nawet; bo kiedy widzi takie szczęście dla swego wychowańca, on już na śmiertelnem łożu leży i może nie dozna tego szczęścia. Westchnął do Boga szczerze na intencyę Bartka, jakoś mu się lżej na sercu zrobiło i w duszy pomyślał: Bóg tak dobry, to nie zasmuci tylu ludzi, zabierając go do siebie.

Jagusia coś słyszała, wiedziała, że o Bartka tu idzie; ale nie wiedziała co mu jest; dopuszczała sobie to i owo, lecz nic porządnie w myśli nie ułożyła. Ubieranie jakoś jej nie szło, choć się spieszyła, bo ojciec po parę razy wołał, że czeka na nią. Wybiegła nareszcie i nuż pytać się, co się robi z Bartkiem, czy wilcy go zjedli, czy co innego mu się przytrafiło; milczeli starzy, bo widzieli Jagusię jakby obłąkaną. Kossa się więcej jeszcze zmartwił i myślał co począć, kiedy Matus przystąpił do Jagusi i rzekł:

— Jgusiu! zaniemógł Bartek i chce się widzieć z tobą, bo zdaje mu się, że to raz ostatni.

— On? odrzekła. Tatulo mu powie, że moim będzie, a i ja mu powiem, to wyzdrowieje i musi, bobym i ja umarła. Jedźmy, a śpieszmy się, bo jak go zastaniemy żyjącego, to wyzdrowieje i będzie mój.

Ruszyli więc wszyscy pośpiesznie do wozu i po krótkim czasie Jagusia była przy Bartku. Płacząc powiedziała mu, że ojciec zezwolił, by była jego żoną, i pytała się, czy on będzie żył?

Bartek nad stan okazał siły duszy wiele, bo odrzekł:

— Moja droga, w Boga to mocy, pojednałem się z Bogiem, lżej mi się zrobiło, a nawet mam nadzieję, że i zdrów będę. Gdybym się omylił, pamiętaj, że masz ojca, którego kochasz i którego na starość opatrujesz, musisz dla niego żyć i musisz, bo to obowiązkiem dziecka.

Zamilkł, a wszyscy płacząc wołali, że żyć będzie, bo ksiądz proboszcz powiedział.

W samej rzeczy proboszcz po wydysponowaniu go na śmierć, przyszedł z lekarstwem znów i opatrzywszy nogę, dostrzegł, że puchlina stoi w miejscu i taką pociechę wlał w otaczających.

Nie długie zmartwienie było w domu Matusów i Kossy, bo Bartek w kilka dni powstał zdrów. Zajęli się też Matusowie, porozumiawszy się z dziedzicem i Kossą weselem, a przeznaczywszy z obydwóch stron fundusz dla nowożeńców, prosili księdza proboszcza o zapowiedzie; po nich zaś w krótkim czasie wesele się odbyło z prawdziwem weselem wszystkich.

Wędrówka po kraju.

—

— Mój kochany Korwicu, rzekła sołtyska, gdy się znowu zebrali, opisaliście samych krakowiaków, a czy to tam kobiet nie ma, coście o nich nic nie rzekli?

— Ho, ho! zaczekajcie, ino trochę odpocznę, odpowiedział Korwic, nie brak i tam tego towaru!

Na te słowa powstał śmiech w gromadzie, a Korwic dalej prawił:

— Piękne są krakowianki, ba ba! możeście się do nich nie umywały.

Kobiety zaczęły szeptać między sobą, szturgać jedna drugą, ale nasz bywalec niby nie zważał na to, i nie przestawał prawić:

— Jeżeli mężczyzni galanto się noszą, mówił Korwic, to i kobiet krakowskich strój także niepośledni. Póki jeszcze jest dziewuchą, krakowianka nosi włosy uplecione w warkocz i ubrany wstążkami od niechcenia na plecy spadającemi. Koszula u kołnierza, naramników i rękawów amarantowym jedwabiem zwykle dziergana, lub haftowana pąsową bawełną. Mężatki skrywają włosy siatką okrągłą, czepcem litym niekiedy, albo chustką białą, której końce spuszczają z tyłu na szyję ozdobioną to paciorkami różnokolorowemi,

to prawdziwemi lub przynajmniej naśladowanemi koralami. Gorsety noszą z kamlotu, z atłasu, albo z drogiej materyi jedwabnej koloru amarantowego najwięcej, albo też niebieskiego. Odziewają się rańtuchem białym albo modrym. Nalepiej zaśpiewam wam piosenkę o krakowiance.

— Tylko ładną, taką, jak to wy zawsze umiecie.

— Więc słuchajcie:

Krakowianka, to dziewoja
Do Boga i ludzi,
Jeśli powie: będę twoja,
To cię nie ułudzi;
Lecz szczerością cię owładnie,
Przywiąże do siebie,
Przy niej w myśli tak ci składnie,
Zda się, żeś z nią w niebie.
Wzrostu topoli nie miewa,
Lecz i swym powabna,
Zwinnością wszystkich zdumiewa,
Jak wiewiórka zgrabna.
W ślicznych włosach wstążek zwoje,
Lica dwie róż polne,
W oczach biją życia zdroje,
Myśl, to ptaszę wolne.
Jak skrzy ranek z barw tysiąca,
Skrzy jej gors po biodry,
Jak modre niebo od słońca,
Jej rańtuszek modry.
A w prześliczny sznur korali
Szyjkę swą ubrała,
Jak bieleje śnieg w oddali,
Jej spódniczka biała.
Gdy mrugnie na cię źrenicą,
Ciemną rzęs rozsnuje,
Rzekniesz, że się błyskawicą
Niebo rozstępuje.
Tak cię ujmie wszystkiem szczerze,
Co naobiecuje,
Bo na cnocie, czystej wierze
Miłość swą gruntuje.
Wielu ze mną może wtórzyć:
Krakowska dzieweczka
Jak jest chętna Bogu służyć,
Chętna do taneczka.
Jeśli korna klęknie z modłą,
Bogu się pokłoni,
Czujesz, serce ją powiodło,
Myśl ku niebu dzwoni.
I gdy w tańcu, co się zowie
Z pod serca w ochocie,
Kto nań spojrzy, ten już powie:
Jaskółka w przelocie.
Ziemi nóżką nie obetrze,
Gdy w taneczku zdąża,
Rzekniesz, obłok nad powietrze
Wzbił się i okrąża.
Gdy jej wstęgi z dwóch warkoczy
Wir tańca rozwieje,
Rzekniesz, że to w chmur zamroczy
Tęcza promienieje.
Gdy tak w tańcu zwija, rwie się,
A wstążki wirują,
To ci w oczach twych zdaje się,
Gwiazdy przelatują.
Wtenczas już cię żywcem ima,
Mało nie szalejesz,
Gdy na wskróś przejmie oczyma,
Mało nie zgorzejesz.
Z wiary ojców, z ich czułości
Myśl i siebie stroi,
O przeszłości, o miłości
Zawsze błogo roi.
Żadne skarby ni tam stroje
Nic ją nie przerobi,
Zawsze mówi: strony moje
To sam Pan Bóg zdobi.
Niechaj kto chce wszystkie chwali
Na świecie ziemianki,
W mych się piersiach serce pali
Do mej krakowianki!

— To musiał jakiś dworak tak śpiewać, zapytała młodziuchna Jagusia córka Radnego, najpiękniejsza z całej wioski.

— Nie wiem, odrzekł Korwic, tylko tej piosneczki nauczyłem się, od tej samej Zośki żony stróża, u którego w Warszawie nocowywałem. I dalej gwarzył:

Krakowianki noszą spódnice białe i kolorowe sięgające po kostki, a fałdy choć prosto i nie naumyślnie ułożone, układają się i migocą. Zamiast trzewików noszą na wysokich korkach buciki. Zimową porą majętniejsze zwierzchnie mają suknie nazywane *katanki*, *bekieszki*, *kapotki* barankami podszyte, niedłuższe jak po kolana, koloru najwięcej granatowego, albo zielonego. W czasie uroczystości wiejskich świąt wielkich, dziewczęta ubierają głowy w axamitne, albo lamowe złote czołen-

ka, przystrojone wieloma różnokolorowemi wstążkami.

Kiedy się tak dziewczęta i chłopaki krakowskie postroją, to aż miło popatrzeć. To też znam Mazura, który ułożył sobie śpiewkę o krakowiakach.

Raz pamiętam w dzień świąteczny,
Do Ojcowa nadjeżdżałem,
W dzień majowy i słoneczny
Krakowiaków napotkałem.
I była ich tęga chmara;
Wszyscy razem zawołali:
Patrzaj ta no, Mazur wiara!
I jak brata powitali.
Gdy tak zemną ciągle gwarzą,
Dziewuchy okiem zerkały,
Zwróciły się do mnie twarzą,
Po krakowsku zaśpiewały.

Ale co tam obca chwała, chociaż to czasem i dobra, jednak lepsza co sami ułożymy swoją piosenkę, a prawdziwa taka piosenka już oddawna o nas jest śpiewana:

Albož my to jacy tacy, i t. d.

— Dyć ją wszyscy znacie.

— O! znamy, piosneczki takie to dziarskie, wołały razem kobiety.

— Teraz moi bracia, po ochocie do pracy. Już to przyznacie sami, że lud polski, czy to krakowski, czy sandomierski, czy kujawski, czy mazury, czy podlasiaki, i t. d., to wszędzie i we wszystkiem jednaki. Wszędzie tak dziewuchy, jak i chłopacy rwią się do pracy, a rześko, a żywo, czy to wiosną, czy latem, czy w jesień, czy w zimie, zawsze wiedzą, że pracować potrzeba. Praca jest zdrowiem, siłą, skarbem, którego ani ogień nie pochłonie, ani woda nie zabierze. A próżniactwo prowadzi do gnusności, często do złych rzeczy, do lekkomyślności, a nawet do występków. Boleśnie jest widzieć młodego chłopaka, lub młodą dziewuchę, gospodarza lub gospodynię, gdy zamiast śpieszyć do pracy, to wolą bałamuctwa. Przez to rodzi się niedostatek, bieda zagląda do chaty, w kieszeni pusto, na grzbiecie nago i nędza, żeby jej nawet i siekierą nie uciął. Na zachętę więc do pracy wytnę wam piosneczkę, którą od lat już kilku umiem, a warto, żebyście się jej nauczyli:

Obcas, w obcas kiej uderzę,
Podkówkami brzęknę,
Każdą pracę imam szczerze,
Żadnej się nie zlęknę.
Boć człek wyrosł tak w robocie,
Jako ryba w wodzie,
A smakuje tak w ochocie,
Jako ptak w swobodzie.
Już to we mnie dusza taka,
Że do pracy rwie się,
Choćby była niewiem jaka,
Toć ją człek przeniesie.
Czy to kosę ująć w dłonie,
Siana stóg narzucić,
Czy żąć sierpem na zagonie,
Czy w stodole młócić;
Czy to ziemię pługiem krajać,
Redlić, czy bronować,
Umie siły człek podwajać,
Nie na złe marnować.
To też w pracy go nie trzyma
Jakaś niemoc sroga,
Ale się jej dziarsko ima,
Biorąc w pomoc Boga.
Boć odmłodu człek już prawie
Chowany w robocie,
Najpierw niby ku zabawie,
Potem w ciężkim pocie;
A po pracy, toć w niedziele
Bogu dla podzięki,
Zrana modlim się w kościele,
W wieczór tniem piosenki.
A piosenki takie rzewne,
Jak w nas dusza rzewna,
Jakby niebu były krewne,
Tak z nich każda śpiewna.
Na tem kończę śpiew mój szczerze,
Pracy się nie zlęknę,
Obcas w obcas kiej uderzę,
Podkówkami brzęknę;
Boć to takich porwą kaci,
Co pracy nie lubią,
Bo jak swoją tak i braci
Szczęsną dolę gubią!

— Oj śliczna piosneczka, zawołał Antek sołtysiak.

— Pewnie że śliczna, powtórzył Kuba. Widno, że Wojtek tej piosenki nigdy nie słyszał, bo nieraz woli cały dzień na słońcu się wylęgać, niż jąć się do czego.

Przygania kocieł garnkowi, a sam smoli, odbąknął na to Wojtek.

— Nie wymawiajcie sobie, nie kłóćta się,

zawołał Korwic; kto się czuje do złego, niech się poprawi, a nie czyni wyrzutów, żeby się drudzy z nich śmieli. Ja nie na to wam opowiadam, aby was strofować, tylko, abyście też pamiętali, jak to jest gdzieindziej i z dobrego przykład brali, a co złego od siebie odrzucali Za to następnej niedzieli zaprowadzę was na swaty, na wesele, do kościoła, na pogrzeb i na cmentarz.

Gromada rozchodziła się już późno w noc od Korwica. Dziewuchy przyśpiewywały sobie o krakowiance:

Żadne skarby, ni tam stroje
Nic ją nie przerobi,
Zawsze mówi: strony moje,
To sam Pan Bóg zdobi!

A chłopaki jakby na przekorę zagłuszając ich śpiewy, wtórzyli razem:

Obcas w obcas kiej uderzę,
Podkówkami brzęknę,
Każdą pracę imam szczerze,
Żadnej się nie zlęknę;
Boć to takich porwą kaci,
Co pracy nie lubią,
Boć jak swoję, tak i braci
Szczęścia dolę gubią!

Otrzymaną odezwę od p. burmistrza miasta Pułtuska, zamieszczamy poniżej stosownie do jego życzenia.

—

Mam honor pośpieszyć z doniesieniem o nowym szlachetnym czynie, jaki w mieście Pułtusku miał miejsce.

W. Jastrzębski obywatel z tutejszego powiatu, przybywszy dla załatwienia interesów prawnych do miasta Pułtuska, wstąpił do pana Karola Rykowskiego majstra professyi szewckiej, a zarazem obywatela tutejszego miasta, w celu zakupienia w warsztacie jego kilku par trzewików. Jakoż obrawszy takowe i ugodziwszy się za nie, przystąpił pomieniony Jastrzębski do zapłacenia; wydobył z bocznej kieszeni pugilares, z którego wyjął bilet trzy rublowy, a sięgając po woreczek ze zdawkową monetą, gdyż trzeba było jeszcze dopłacić, pugilares złożył na stole. Następnie zabrawszy kupione obuwie, wyszedł. W kilka chwil, spostrzegł p. Karol Rykowski pozostawiony pugilares, a nie zaglądając do niego, wziąwszy pod swój dozór, rozesłał wszystkę swoję czeladź i terminatorów, oraz żonę i dzieci dla odszukania właściciela pugilaresu. Po kilkogodzinnem szukaniu synek p. Rykowskiego napotkawszy poszkodowanego zaambarasowanego i bijącego się z myślami, gdzieby zostawił, a może i zgubił pugilares, robił bowiem w dniu tym poszkodowany rozliczne sprawunki, odezwał się temi słowy: Niech się pan nie frasuje, bo ojciec i my wszyscy z domu pana szukamy. Pugilares pan zostawiłeś, niech pan wstąpi i zabierze go.

Udał się więc natychmiast p. Jastrzębski do mieszkania Rykowskiego i pozostawiony pugilares, w którym znajdowało się biletami rs. 233, odebrał.

Tak szlachetne postąpienie p. Karola Rykowskiego, za które nawet wynagrodzenia od poszkodowanego przyjąć nie chciał, nietylko że nie może być pominięte, ale owszem należy się mu publiczna pochwała, o zamieszczenie której w Czytelni Niedzielnej upraszam.

O otwartych praktykach gospodarczych i rzemieślniczych w dobrach obywatelskich.

—

a) Praktyki wiejskie.

I. Do gospodarstwa rolnego.

1. Dobra Giżyce, okręg Sochaczewski, zobowiązują się przyjąć dwóch praktykantów i zapewniają im bezpłatne utrzymanie na lat trzy, żądając, aby za toż utrzymanie dozorem robót w miarę zdolności się wypłacali.

2. Dobra Nieborów, okręg Sochaczewski, jednego praktykanta, mającego zostawać pod dyspozycyą ekonoma, na lat trzy, z przeznaczeniem na utrzymanie rocznie 540 złp. czyli rs. 81.

3. Dobra Leszno, okręg Błoński, dla jednego praktykanta przy gospodarstwie wzorowem.

II. Do gospodarstwa buraczanego.

4. Dobra Leszno, okręg Błoński, własność C. T. Teofila i Jakóba Piotrowskich, potrzebują jednego praktykanta.

5. Dobra Oryszew, okręg Sochaczewski, potrzebują dwóch praktykantów, wieku od lat

16 do 20, umiejących czytać, pisać i cztery działania arytmetyczne. Praktykantom na lat dwa zapewnia się bezpłatne utrzymanie; odzież winni sami sobie sprawiać, dopóki tak nie postąpią w uzdolnieniu, że właściciel będzie im mógł przeznaczyć jakieś wynagrodzenie.

III. Do gospodarstwa leśnego.

6. Dobra Nieborów, okręg Sochaczewski, jest miejsce dla jednego praktykanta, na lat trzy, z przeznaczeniem na utrzymanie rocznie złp. 540 czyli rs. 81.

IV. Do gospodarstwa ogrodowego i sadowego.

7. Dobra Nieborów, okręg Sochaczewski, potrzebują jednego praktykanta, pod warunkami jak wyżej.

8. Dobra Ruszki, okręg Sochaczewski, potrzebują jednego praktykanta, do zakładania szkółek i hodowli warzyw, na lat trzy, z zapewnieniem utrzymania.

V. Do Chmielnika.

9. Dobra Chodaków, okręg Sochaczewski, potrzebują jednego praktykanta, na lat dwa; właściciel zapewnia utrzymanie i okrycie z warunkiem, ażeby praktykant odrobił to ręczną pracą przy chmielniku.

VI. Do Pszczelnictwa.

10. Dobra Parzniew, własność C. T. Stanisława hr. Potockiego, okręg Błoński, potrzebują jednego praktykanta.

VII. Do Owczarstwa.

11. Dobra Passy, okręg Błoński, własność C. T. Kazimierza hr. Zyberga-Platera, potrzebują jednego praktykanta.

VIII. Do irrygacyi.

12. Dobra Guzów, okręg Sochaczewski, jest miejsce dla jednego praktykanta, praktyka roczna, z utrzymaniem i pensyą.

b) Praktyki rzemieślnicze.

I. Do fabryki narzędzi rolniczych.

1. Dobra Linów, okręg Sandomierski, własność C. T. Romana Cichowskiego, potrzebują jednego praktykanta.

II. Do młynów i III. do piekarni.

2. Dobra Chodaków, okr. Sochaczewski, jest miejsce dla jednego praktykanta przy młynie amerykańskim, i dla drugiego przy piekarni, wieku od lat 15 do 18, umiejących czytać i pisać; właściciel przyrzeka im utrzymanie i okrycie z warunkiem, ażeby pełnili obowiązki terminatorów.

IV. Przy machinie parowej do gospodarstwa zastosowanej.

3. Dobra Radonie, okręg Błoński, własność C. T. Piotra Folkierskiego, jest miejsce dla jednego praktykanta.

V. U kowali.

4. W Teresinie, w okręgu Błońskim, u kowala Swyniarskiego, jest miejsce dla dwóch praktykantów lat dwa, o własnym ich sprawunku, a następnie jako uzdatnionym, on sprawiać obowiązuje się.

5. W dobrach Giżyce, u kowala Waleryana Leszczyńskiego, miejsce dla dwóch praktykantów.

Zdania.

1. Milczenia rzadko kto żałował, a mówności często.
2. Nie ten popłaca, co się ochotnie porwie, ale kto dokończy.
3. Kto ostrożniej czyni, bezpiecznie czyni.
4. Na padające drzewo nie opieraj się, bo cię z sobą pociągnie.
5. U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.
6. Dobrym szkodzi, kto złym odpuszcza.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 23 kwietnia (5 maja) 1861 r. Starszy cenzor, F. *Sobieszczański.*